

Świt Królestw

Autor: Tankista Stachu

Przedczytacz i ogólna pomoc: Ziemniakford

Rozdział II

Samym świtem czwórka przybyszy została zaproszona na śniadanie w domu Thigurva. Czekał tam na nich stół po brzegi zastawiony miskami pełnymi warzyw i owoców. Miejsc było sześć. Dla nich i rodziny jarla.

– Przemyślałem sprawę i gotów jestem się układać. Ale najpierw zjedzmy, sądzę, że nie odmówicie. – Starzec czekał na nich grzejąc się przy ogniu.

– Mój brat proponuje zapłatę, byś wyrzekł się praw do tej ziemi. Podaj tylko rozsądną cenę – zaczął jednorożec, siadając wraz z kompanami do stołu. Nie czekając też na gospodarzy, zaczęli jeść.

– To jakiś żart? Te tereny są zbyt cenne, by je od tak kupić. Dlatego chcecie je zatrzymać – pegaz usiadł naprzeciwko Magnusa.

– A jednak wszystko ma cenę, tak jak każdy kucyk, gryf czy renifer. Wszystko zależy, ile jesteś w stanie zapłacić – wtrącił się Ivar, zając się owsianką.

– Chyba się nie rozumiemy. To nie jest jakaś polanka z poletkiem marchewki, tylko ogromne zbocza góry z licznymi złożami żelaza i miedzi. Dlatego żądam jedynie dostępu do niego lub przynajmniej jego części. Należało do mojego dziadka i ojca, więc chce je z powrotem. Zdania nie zmienię. Choćbyście zaproponowali mi skeide¹ pełną złota.

Do sali wszedł Thord. Bez słowa, gestu czy jakichkolwiek oznak emocji podszedł do stołu, stając za gośćmi, następnie zabrał z miski jabłko i spojrzał na Thigurva.

– W takim razie nie dojdziemy do porozumienia. – Blond włosy ogier podniósł się z siedziska i minął syna jarla.

– Czekaj! Może dogadamy się w inny sposób? Możemy podzielić się prawami do metali stamtąd wydobytych, albo jeżeli Heimir odda mi te ziemie jestem gotów wydzierżawić mu je do końca jego życia. Co wy na to? Podoba się?

– Brat nie dał mi prawa do tego typu negocjacji – szybko odparł Magnus wracając do stołu, jednak już przy nim nie usiadł.

– Więc co? Przysłał cię licząc, że zapłata załatwi wszystko? Nie pomyślał, że mogę się z nim nie zgodzić? To utrudnia nam wszystkim zadanie. Jeżeli nie w taki, to inny sposób. Masz pegaza, poślij go do swojego władcy z moimi żądaniami. Podróż zajmie najwyżej dzień. W tym czasie możecie zabawić się w mojej osadzie. Jedyne czego wymagam w tym przypadku, to byśmy wymienili się zakładnikami dla własnego zaufania. – Zaproponował starzec.

¹ Skeida to średni typ łodzi wikingów zwanych langskipami. Mieściły od 50, do 60 wiosł.

– Zgoda. Zostanę – Jednorożec zabrał jeszcze jabłko ze stołu i podszedł do paleniska. – A ty daj moim kucom swojego syna. Dla własnego zaufania.

– Niechaj będzie.

– Kalf, wiesz co masz robić.

Łódź nabierała kształtów. Dębowa, gruba belka będąca stępką łodzi miała już odpowiedni kształt i wcięcia na wręgi, te były przygotowywane, ale daleko im było do perfekcji. Brakowało tylko poszycia oraz gwoździ do przymocowania elementów. Martwiło to Clausa. Według jego przewidywań powinny być gotowe już wczorajszego dnia. Chwilowo mógł tylko podziwiać jak powoli jego dzieło zaczynało przypominać coś, co mogłoby popłynąć.

Drewno na deski suszyło się pod wiatą obok domu pegaza. Jednak gotowe mogło być dopiero, kiedy śniegi zaczną ustępować. Na razie szutnik musiał rozmówić się z kowalem.

– A ja myślałem, że w taką piękną pogodę zrobisz sobie dzień wytchnienia. – Heimir pojawił się jakby znikąd pod chatką.

– Gdzie tam. Nie zamierzam marnować choćby chwili. – Budowniczy odwrócił się do swojego władcy. – Tylko nasz szanowny Arnvid skutecznie próbuje mi to utrudnić. Spóźnia się.

– Nie dziw się przyjacielu. Jego fach jest dosyć obciążony obowiązkami. Nie tylko ty korzystasz z jego usług. Daj mu czas. Teraz i tak wiele nie zdziałasz. Sam przecież wiesz. Langskipa nie zbudujesz w dzień czy dwa.

– To prawda... Niestety.

– Sam rozmówię się w twoim imieniu, nie bój się. Jeszcze dziś dostaniesz swoją własność.

– Aż tak chcesz się za mnie fatygować? W takim razie dziękuję. W tym czasie zajmę się czymś innym – szutnik popatrzył na drewno pod wiatą. – Tylko nie wiem od czego zacząć.

Warsztat kowala stał blisko brzegu, nad samym strumieniem. Zapewniało to kuźni wodę w razie, gdyby wybuchł w niej pożar. Z tego samego powodu sąsiednie domy były nieco oddalone, by ogień nie przedostał się na nie.

Pracował tu podstarzały już kuc ziemny Arnvid. Ciemnobrązowy ogier o kompletnie siwej grzywie ściętej na krótko. Jego syn Reinn był podobny, jednak zamiast siwizny jego włosy były praktycznie złote z kilkoma tylko pasemkami czerni. Byli pierwszymi, jacy wstawiali każdego rana, by rozpalić swój piec i rozpocząć śpiew młota i kowadła. W zasadzie byli tymi, którzy budzili resztę Askegat niczym dzwon.

Ich dom był połączony z zadaszeniem gdzie znajdowało się palenisko oraz reszta niezbędnych narzędzi, takich jak toczak, czy stół płatnerski. Dookoła leżało też dużo metalowych elementów, mniej czy bardziej skończonych. Na ścianie wisiało kilka toporów aż

proszących się o naostrzenie lub przekłucie oraz tarcze pozbawione umba² i pierścienia ściągającego. Przy workach z węglem leżało też kilka kupek żelaznych sztabek i okrawków.

– Witaj jarlu. Co cię sprowadza do mojej skromnej kuźni? – powitał go kowal, gdy tylko zobaczył, że jednorożec ewidentnie idzie do nich.

– Też cię witam. Przychodzę tu w imieniu Clausa, gdyż jak zapewne sam wiesz, upominał się o swoje gwoździe do łodzi.

Arnvid oparł swój młot o pień i podszedł do ognia, naciskając nogą kilka razy na miech.

– Tak się składa, że zalega mi z zapłatą za naostrzenie ciosaka, siekiery i za parę innych rzeczy. Na wszystko odpowiadał, że zapłaci za to twój brat, jednak jak dotąd złota od nich nie dostałem – odparł starzec, wkładając rozgrzaną klingę do pieca.

– Obiecuję ci, że dostaniesz wszystko z nawiązką kiedy okręt będzie gotowy. Tymczasem... Skończyłeś te gwoździe?

– Tak. Synu! – zawołał Reinna, który bez słowa poszedł do domu, wracając po chwili z woreczkiem metalowych szpikulców.

Heimir zabrał zamówienie i po podziękowaniu wrócił do skutnika. Siedział pod szkieletem łodzi z idealną perfekcją, rzeźbiąc wcięcia na deski poszycia w żebrowaniu. Belek składających się na nie było dwanaście, co w połączeniu z precyzją ich wykonania spokojnie zajęłoby Clausowi dzień czy dwa. Śpieszył się jednak jak mógł, w taki sposób, by nie zrobić skazy w jego precyzyjnej konstrukcji.

Kalf wyruszył w drogę powrotną z żądaniami jarla Hergrid, a Byourf wraz z Ivarem i Thordem wybrali na wycieczkę po okolicy. Magnus i Thigurv zostali sami w jego domu. Jednorożec siedział znudzony przy stole pozbawionym już talerzy i jedzenia. Został mu tylko kubek i kufel z miodem. Starzec stał przy palenisku, grzebiąc w rozgrzanym węglu pogrzebaczem.

– Więc... – zaczął gospodarz przerywając głuchą ciszę – Jak ci się układa z bratem?

– Dobrze. Skąd to pytanie? – ogier dopił zawartość kubka i uniósł go telekinezą, oglądając jego wnętrze.

– Z ciekawości. Nie wszyscy bracia darzą siebie takim zaufaniem. Też kiedyś miałem brata. Byliśmy jak wy. Walczyliśmy razem, świętowaliśmy, mieliśmy te same klacze. Wszystko to szlag trafił, kiedy zmarł mój ojciec. Wtedy wybuchł między nami konflikt o ten oto tron. – Pegaz spojrzał na podwyższenie, po czym usiadł po drugiej stronie dębowego blatu. – Ostatecznie wybrano mnie i po wiecu zwołałem ucztę. Dla wszystkich, w tym i tych, którzy głosowali przeciwko mnie. Była też moja żona. Kilka dni wcześniej pobraliśmy się, ale to mniejsza.

² Umbo to kopulasty i znajdujący się na środku element tarczy, wykonany najczęściej ze stalowej blachy. Miał za zadanie wzmocnić konstrukcję oraz chronić rękę użytkownika.

– I co dalej? – zapytał Magnus, dolewając sobie miodu.

– Próbował mnie otruć. Nie udało mu się, bo kubek podczas toastu wyslizgnął mi się ze skrzydła. Inni się napili i chwilę później wykrwawili się na tej sali. Zginęła też moja żona. Oczywiście nikt z pozostałych przy życiu nie przyznał się do winy, jednak każdy wiedział, kto stał za tym wszystkim. Dlatego własnymi kopytami przywiązałem mojemu bratu kamień do brzucha i utopiłem we fiordzie.

– Heimir nie zrobiłby czegoś takiego. Miał już do tego okazję, nie jedną. Sam odstąpiłem mu tronu. Od zawsze czułem, że rola jarla nie jest dla mnie.

– To mnie w tobie dziwi. Miałeś takie możliwości, taką władzę i od tak to oddałeś. Dlaczego?

– Spójrz na mnie. Wyglądam ci na kogoś, kto bawi się w politykę, w sojusze, czy pakty? Gdybyś mnie tylko lepiej znał. Władza nie znaczy dla mnie nic, jest tylko narzędziem, z którego nie umiałbym korzystać.

– Co innego twój braciszek. On idealnie posługuje się tym, czym dysponuje. Na przykład tobą. Jak myślisz? Czemu wysłał tutaj właśnie ciebie? – Pegaz wstał, zaczynając przechadzać się po sali.

– Jestem wielce ciekaw twojego zdania. – Magnus siedział przy stole, nie zamierzając robić nic więcej jak pić. Miód był dobry, więc postanowił sobie opróżnić beczki w Hergrid jak najbardziej był w stanie.

– Bo wie, że go nie oszukasz, że jesteś mu posłuszny jak piesek. Nie widzisz tego, że wykorzystuje ciebie jako sposób na każdy problem? Jesteś jego bezmyślnym narzędziem. Dlatego nie może ci nic zrobić. Bez ciebie nic nie znaczy. Ty masz ostateczne słowo. Dlatego dziwi mnie, że z niego nie korzystasz.

– Nie przekonasz mnie do swoich racji. Jedyne co możesz osiągnąć, mówiąc takie słowa, to mnie obrazić. A uwierz mi starcze, nie chcesz obrazić ani mnie, ani mojego brata, ani moich przyjaciół.

– Nie próbuję cię obrazić, a jedynie pokazać prawdę, której jak widzę nie dostrzegasz.

Jednorożec podniósł się i podszedł do pegaza, patrząc mu w oczy. Wyglądał na zdenerwowanego i w istocie taki był. Thigurv starał się zrobić z Heimira jego wroga. Na to nie mógł pozwolić. Złapał swojego gospodarza telekinezą za szyję.

– Myślisz, że tego nie wiem? Nie jestem głupi, powinienem to wiedzieć. Nie znasz całej naszej historii, patrzysz tylko na wąski jej kawałek, dlatego nie osądzaj tego, czego nie znasz. – Magnus pociągnął starca, ten upadł zataczając się na podłogę. – Wymieniliśmy się zakładnikami, a mam wrażenie, jakbym dostał dwóch za nic. Poza tym powinienem się teraz cieszyć, że brat prosił mnie, bym wynegocjował z tobą pokój. Gdybym chciał uprawiać swoją politykę, zabiłbym teraz ciebie i twojego syna – zakończył, wracając do stołu. W dzbanie zostało trochę miodu. Żał gdyby się zmarnował. Jarl natomiast dalej leżał na podłodze. Był stary, pozbieranie się musiało potrwać.

– Panie! – do sali wszedł jakiś strażnik. Widząc swojego władcę leżącego na ziemi i niczym nie przejmującego się olbrzyma, odruchowo sięgnął po miecz.

– Potknął się i tyle – odparł gość, dopijając zawartość kubka.

Heimir do samego wieczora został z Clausem, dotrzymując mu towarzystwa. Rozmawiali o wielu rzeczach. Od budowy okrętów, na mitach i sagach kończąc. Noc zbliżała się wielkimi krokami i przyszła pora, by zakończyć pracę. Pegaz zaczął zbierać narzędzia, a jednorożec przyjrzał się konstrukcji. Część żeber znajdowała się już na miejscu przez co całość przypominała nieco kręgosłup i żebra sterczące do góry.

– Jaka ona wielka – skomentował brązowo grzywy ogier.

– Musi. Będzie miała wyższe burty, by lepiej radziła sobie z falami na otwartym morzu – odparł szkutnik.

– Jarlu! – odezwał się Kalf. Wylądował obok dwójki, cały zmarznięty i zmęczony. Nos miał czerwony, jakby był dobrze wprawiony w picie. – Thigurv ma propozycję i twój brat nie wie, czy może się na nią zgodzić.

– Mów więc. Co takiego chce nasz sąsiad?

– Proponuję byś oddał mu ziemię w zamian za jej dzierżawę, lub żąda podziału surowców. Nie chce zapłaty za zrzeczenie się praw. Chce negocjować na swoich warunkach. Na ten czas Magnus został wymieniony z Thordem jako zakładnicy.

– Napij się czegoś, odpocznij i rano wyruszysz z powrotem. Zapamiętaj co teraz powiem, bo sprawa wygląda lepiej niż się spodziewałem. Jeżeli nie chce zapłaty, nie pozostaje nam nic innego, jak zapytać się jego syna. Thigurv jest stary, a jego potomek dość ambitny, typowym jest też pozbywanie się poprzednika by samemu dorwać się do roli jarla. Przejęcie przez niego władzy to tylko kwestia czasu. Zapewne od dłuższego czasu myśli nad obaleniem ojca, dajmy mu tylko dobrą okazję. Oczywiście, oficjalnie ta propozycja nie jest ode mnie. Jeżeli się zgodzi, złożę mu propozycję sojuszu, jeżeli nie, pozbędziemy się obydwu. Hergrid pograży się w chaosie i będziemy mieli spokój. – Heimir popatrzył na pegaza. – Zrozumiałeś?

– Wszystko. Napiję się czegoś i ruszam samym świtem – odparł po czym odleciał w kierunku Askegat.

– Godziny Thigurva są już policzone. Ciekawy pomysł muszę przyznać. – skomplementował Claus, podchodząc do swojego władcy.

– Sam wydał na siebie wyrok. Ja mu tylko w tym pomogę. Liczę jednak, że jego syn wykaże się rozsądkiem. Tylko jedna sprawa. Nie mówisz o tym nikomu. Inaczej konsekwencję będą bardziej niż oczywiste.

– Sądzisz, że wszystko się uda? Takie sprawy wymagają chyba przygotowań? A ty wydajesz rozkaz od tak.

– Wierzę, że mój brat nie zawiedzie. Co jak co, jemu można powierzyć najbardziej szalone zadania i być pewnym, że da radę.

Byourf wraz z Ivarem, Kalfem i Thordem wybrali się do portu. Ten, położony kawałek od miasta, nie był zbyt uczęszczany zimą. Przechadzało się tu raz na jakiś czas paru szkutników doglądających okrętów jarla. Jednak w samo południe praktycznie nikogo nie było. Weszli więc do jednego z bocznych budynków, gdzie zamierzali przekazać propozycję Heimira.

– Dobra młody. Sprawy nieco się pokomplikowały – zaczął posłaniec od razu, kiedy drzwi na zewnątrz zostały zamknięte. – Dostaniesz ostateczną ofertę, która w żaden sposób nie podlega negocjacom.

– Co takiego? – zapytał miedzianej barwy kuc. – Dlaczego pytacie mnie?

– Bo godziny twojego ojca są policzone. Magnus tylko czeka na znak. Co do ciebie mamy inne plany. – Do rozmowy wtrącił się kuc ziemny. – Masz okazję objąć jego miejsce, jeżeli zgodzisz się wyrzec praw do spornych terenów i przyrzec pokój naszemu jarlowi.

– Przychodźcie do naszej osady w ramach negocjacji. Zostajecie przyjęci, możemy się dogadać pokojowo, bez rozlewu krwi. Wszystko zmierzało ku dobremu, rozmawiałem z ojcem tuż po waszym przybyciu, że jego żądania nie mają racji bytu. A teraz prowadźcie mnie na ustronne miejsce, jakbyście chcieli mnie zabić i proponujecie mi układ?

– W skrócie tak to wygląda – odparł Byourf. – Kiedy my będziemy bawić się w zamachy ty nawet kopyt czy skrzydełek sobie nie pobrudzisz. Jak dla mnie to dobry układ.

– W normalnych okolicznościach miałbym waszą propozycję głęboko w dupie.

– Więc czemu teraz nie masz?

– Dlatego, że Hergrid ni jak nie jest zdolne do ataku na waszą osadę. Wojna między nami nijak jest nam teraz potrzebna. Moja odpowiedź jest prosta. Zgadzam się, chcę jednak jakiejś gwarancji.

– Twoją gwarancją jest to, że jeszcze żyjesz. Gdyby nam na tobie nie zależało, nie rozmawialibyśmy teraz.

– Więc raczej nie mam innego wyjścia?

– Raczej nie.

– W takim razie wszystko wiadomo? – Kalf uśmiechnął się dumny z sukcesu. – Gratuluję. Od jutra będziesz władcą tego grajdołku. Byourf, przypilnuj naszego przyjaciela, ja lecę pomóc naszemu olbrzymowi.

Thigurv siedział przy stole, nieustannie pocierając obitą głowę kopytem i z pogardą patrzył na jednorożca stojącego przy ogniu i dłubiącego pogrzebaczem w węglach. Przy władcy stał też strażnik, bacznie obserwujący poczynania ich gościa.

Dlaczego to trwa tak długo? Pomyślał, czekając aż metalowy, ostry pręt nabierze odpowiedniej temperatury.

– Gdybyś był zwykłym posłańcem, wymierzył bym ci odpowiednią karę – odezwał się starzec.

– Gdybym nim był, nie byłoby mnie tu – odparł nawet się nie odwracając.

– Może i tak. W każdym razie coś mi mówi, że z naszych negocjacji nic nie będzie. Twój posłaniec niezwykle się guzdrze. Sądzę, że już raczej nie dotrze.

– Dotrze, o to bądź spokojny. To jeden z moich najbardziej zaufanych towarzyszy. Gdybyś tylko wiedział, przez co przechodziliśmy, co mieliśmy okazję robić...

– Więcej niż z własnym bratem, co? – pegaz zaśmiał się lekko. – Trochę mi go nawet żal, twojego jarla.

– Nie zaczynaj. – Magnus wbił pogrzebacz w żar.

Zza drzwi doszło pukanie. Thigurv posłał do nich swojego woja, by sprawdził kto to. Kuc podszedł do drzwi, gotów by w każdej chwili wyciągnąć miecz z pochwy.

– Przynoszę odpowiedź od jarla Heimira – odezwał się Kalf.

Strażnik od razu wpuścił go do środka, bacznie obserwując jego poczynania.

– Jak brzmi odpowiedź?

Posłaniec pokiwał głową udając zastanowienie. Odwrócił się do strażnika, spojrzał mu w oczy, a następnie na drzwi upewniając się, że są zamknięte.

– A mogę się najpierw czegoś napić?

– Nie – odpowiedź starca była prosta.

– No to mniej więcej taka. – Machnął skrzydłami, uderzając stojącego za nim ogiera w twarz, następnie odskoczył i wyciągnął zza pasa saks.

Jednorożec złapał za rozgrzany do czerwoności pręt i używając go w roli oszczepu, cisnął go w stojącego za pegazem wojownika. Trafił w jego bok, co spowodowało syk i nieprzyjemny zapach palonego mięsa. Nie miał nawet okazji krzyknąć, bo zaraz potem jego gardło zostało rozcięte przez ostrze noża.

– Zaraza. Niech was... – Thigurv wyprostował się na siedzisku. – Mój syn was przekonał? Czy może Heimir kazał się mnie pozbyć?

Zarówno pegaz jak i jednorożec milczeli.

– Więc tak to się ma skończyć. Czułem, że tak będzie, że nie umrę w bitwie, czy ze starości, nie taki bogowie dali mi los. Mogę wam za to obiecać jedno. Moja śmierć kiedyś się na was zemści.

Magnus podszedł do starca, przy okazji zabierając nóż od Kalfa. Przeszedł za siedzisko jarla i przyłożył saks do jego szyi. Wystarczył tylko jeden, szybki ruch.